



Miłośnicy książek znają ją ze słynnej Literki. Dziś księgarnia walczy o przetrwanie, a Alicja Morze zмага się z rzadką i groźną chorobą - pisze **Dorota Abramowicz**

Zróbmy zdjęcie nad morzem - mówię. Na skwer Kościuszki od gdyni-skiego domu Alicji i Grzegorza idzie się pięć minut, a z wyższych pięter bloku widać przy dobrej pogodzie Hel.

- Alicja od kilku lat nie była nad morzem - odpowiada Grzegorz.

W 1998 roku Alicja przeszła do świata po drugiej stronie lustra. Tam, gdzie życie staje się walką o oddech, gdzie nie udaje się równocześnie mówić, gdy stawia się kroki, gdzie milkną telefony od tych przyjaciół w chorobie, którzy na zawsze odeszli.

Pierwszy świat był inny - pełen znajomych, spoglądających z podziwem na pasjonatów, prowadzących kultową księgarnię Literka na Uniwersytecie Gdańskim. Alicja i Grzegorz Morze organizowali spotkania ze Stanisławem Barańczakiem, Günterem Grassem, Williamem Whartonem, Jonathanem Carrolliem, Sławomirem Mrożkiem, Ryszardem Kapuścińskim, Andrzejem Wajdą i wieloma innymi znanymi twórcami. Przychodziły tłumy. Pojawiały się artykuły w gazetach, programy telewizyjne, nagrody, a nawet poświęcona Literce praca magisterska.

- Prowadziliśmy rozległe życie towarzyskie - mówi Grzegorz. - Księgarnia, spotkania, wychowywanie syna Jasia. Po tym, jak Alicja zachorowała, zostałem ze wszystkim sam. Świat się nam zawałił.

- Choroba weryfikuje przyjaźnie i znajomości - dodaje Alicja. W jej głosie nie ma żalu. To stwierdzenie faktu.

Książka, a potem ja

Są ludzie, którzy nie zasną, jeśli nie przeczytają kilku stron książki. Zwalniają przed każdym antykwariatem i księgarnią. W czasie wizyty u rodziny mi-mochodem podejść do biblioteczki, by przejrzeć, co nowego pojawiło się na półkach. Wzruszają ramionami, gdy słyszą o audiobookach i czytaniu Orhana Pamuka w komputerze. Bo książki trzeba dotknąć, przewrócić jej kartki, by wejść w inny świat.

Tacy są Alicja i Grzegorz. Poznali się w sopockim antykwariacie przy ul. Marynarzy, gdzie pracował Grzegorz. Napoczątku lat 90. jako ajenci Domu Książki, już jako małżeństwo, prowadzili antykwariat. Skomplikowane kwestie własnościowe nie pozwoliły na jego prywatyzację.

Byli na życiowym zakręcie, gdy Grzegorz, podczas wizyty na Wydziale Filologiczno-Historycznym UG, trafił do dziekanatu, gdzie królowała od zawsze legenda polonistyki, pani Lucyna Sudnikiewicz. To ona zwróciła byłemu studentowi uwagę na maleńkie, zagracone

pomieszczenie po byłym kiosku. Stanęli z Alicją do konkursu na jego zagospodarowanie i w 1992 r. wygrali. Na niespełna 11 m kw. rozmieścili książki, zaczęli zapraszać pisarzy. Wśród pierwszych gości, którzy pojawili się w kiosku u Morzów, znaleźli się Stanisław Barańczak i Adam Zagajewski.

Potem wygrali przetarg na prowadzenie księgarni Literka.

- Niesamowite miejsce - mówi Agata, absolwentka historii sprzed kilku lat. - Wchodzi się do środka, nie tylko żeby znaleźć książkę, ale i porozmawiać o niej.

- Księgarz powinien być i nauczycielem, i przewodnikiem duchowym - twierdzi Grzegorz.

W pracy magisterskiej, poświęconej gdańskiej księgarni, Marzena Miegoń napisała: „Literka miała swój niepowtarzalny klimat, tutaj czas biegł wolniej, tutaj patrzyło się dalej i głębiej, tutaj terazniejszość przeplatała się z historią, literatura ze sztuką”.

Alicja miała niezwykle talent do wynajdowania najciekawszych pozycji. Sprobowali książki trudne, ciekawe i dziwne. Ona publikowała na łamach „Dziennika Bałtyckiego” recenzje. On prowadził rubrykę o książkach na łamach „Gazety Morskiej”, dodatku do „Gazety Wyborczej”. Organizowali kolejne spotkania z twórcami.

I tylko Alicji coraz częściej brakowało tchu.

Ależ pani nie może czekać

Po raz pierwszy czerwona lampka ostrzegawcza powinna była zapalić się przed niespełna 23 laty, po narodzinach Jasia, jedynego syna Morzów.

- Po porodzie długo nie mogłam dojść do siebie - wspomina Alicja. - Wzięcie syna na ręce, przejście do drugiego pokoju, przebranie się przekraczało moje siły. Nie wychodziłam z nim na spacer, bo nie dawałam rady pchać wózka. Mówiłam sobie - przytyłaś w ciąży, jesteś za gruba.

Czerwona lampka zamrugwała i zgasała. Alicja zapominała o zadyskach. Przez pierwszych pięć lat życia Jasia nie mieli ani jednego dnia urlopu. Alicja nawet nie wiedziała, gdzie przyjmuje jej lekarz, gdzie jest przychodnia.

W biegu człowiek nie myśli o czymś tak banalnym jak zdrowie. Nie zauważa, że dziecko, podczas czytania bajek na do-branoc krzywi się, gdy mama kaszle i nie może zacerpnąć od-dechu. Stara się bagatelizować kłopoty przy wejściu na schody.

- Pewnego dnia nie miałam sił, by wstać z łóżka i zgasić światło - mówi Alicja. - Pomyślałam: a może to anemia? Postanowiłam, dla zaoszczędzenia czasu, zrobić prywatnie badania, by z pełną garścią wyników zgłosić się do doktora.

15 grudnia 1997 r. trafiła

Świat bez tchu



do spółdzielni lekarskiej w Gdyni. Poszła do gabinetu EKG. Paski z zapisem akcji serca wysuwały się wolno z maszyny, a twarz pielęgniarki coraz bardziej tęgała.

- Musi pani iść do lekarza, tylko że wszyscy są zajęci - powiedziała pielęgniarka.

- To ja poczekam do stycznia - rzuciła, ubierając się, Alicja.

- Ależ pani nie może czekać! Zalatwię, by obejrzał panią prof. Marek Słomiński, on niedawno wrócił z USA, dziś przyjmuje...

Grzegorz mówi, że był to pierwszy z serii cudów, które uratowały Alicję przed niechybną śmiercią. Bo trafienie na lekarza, który rozpoznał ultrazdawką chorobę, dotykającą 2-3 osoby na milion, można porównać z wygraną na loterii. Pacjenci są leczeni na nerwice, astmę, każe im się schudnąć i przestać histeryzować. A prof. Słomiński, dziś konsultant wojewódzki w dziedzinie pulmonologii, wiedział, że objawy mogą wskazy-

wać na tętnicze nadciśnienie płucne.

- Nazwa jest myląca - twierdzi Grzegorz. - Nadciśnienie? Ja też mam nadciśnienie, słyszę, gdy opowiadam o chorobie żony. Tylko, że to zupełnie inna choroba...

Cena wiedzy

Z nieznanых powodów (lekarze używają słowa „idiopatyczne”) tętniczki płucne, doprowadzające krew z serca do płuc Alicji zaczęły się zwęzać. Wzrost oporu w krążeniu płucnym doprowadził do obciążenia prawej komory serca. Skutkiem jej niewydolności może być śmierć.

Kolejne badania w gdańskiej Akademii Medycznej potwierdziły diagnozę.

- Tętnicze nadciśnienie płucne jest najbardziej złośliwą odmianą nadciśnienia płucnego. Los pacjentów, u których wykryje się je w stadium zaawansowanym, jest podobny



do chorych z zaawansowanym rakiem płuc czy jelita grubego - tak przed dwoma laty wyjaśniał dziennikarzom prof. Adam Torbicki, kierujący Kliniką Chorób Wewnętrznych Klatki Piersiowej w Instytucie Gruźlicy i Chorób Płuc w Warszawie.

Jaś siedział do Pierwszej Komunii, trzeba było kupić mu garnitur. W Literce organizowano kolejne spotkanie. Trzeba było jechać do hurtowni po książki...

Grzegorz dowiedział się, że średni czas przeżycia chorego od momentu diagnozy wynosi od pół roku do trzech lat.

Alicji początkowo nie mówiono. To takie nieuchwytnie - uciekanie wzrokiem, jakieś uśmiechy, nikt nie potrafił mówić o niej. W programie badawczym brało udział 29 osób. Niektóre nie wytrzymały. Tak jak pani psycholog, która była trzecią liście zakwalifikowanych do programu. Halinka, nauczycielka, matka trojga dzieci z Podkowy Leśnej, też chciała odejść. Namówiła ją do pozostania. Zaprzęgały się.

- Halinka to był dobry duch - uśmiecha się Alicja. - Pisała wiersze.

Nasilały się duszności i zawroty głowy, siniejące usta przybierały jagodową barwę. Nie poddawała się, uczyła się obsługi kas fiskalnych, próbowała pracować. Późną jesienią 1998 r. zadzwonił dr Paweł Kuca z instytutu z Warszawy. Spytał, czy może przyjechać...

- Nie mogę, mam kurs kas fiskalnych - zaprotestowała.

Kolejny telefon był już od profesora Torbickiego.

- Alicja była pierwszą osobą w Polsce i drugą w Europie, która wzięła udział w badaniu leku m.in. rozszerzającego naczynia krwionośne i obniżającego ciśnienie krwi - opowiada Grzegorz. - Przy czym początkowo nawet nie wiedzieliśmy, czy dostaje lek, czy placebo.

Po trzech miesiącach Jaś podczas wieczornego czytania książki zauważył: - Mamo, ty już nie kaszlesz...

Zrozumiała, że to jednak lek.

Z torebką do Pana Boga

Ból. Taki, jakby ktoś wkładał tępy gwóźdź w brzuch i wolno nim obracał. Czerwona, spuchnięta skóra w miejscu wkłucia igły. Odczyny nakładały się na siebie, na brzuchu brakowało miejsca na wkłucie. W programie badawczym brało udział 29 osób. Niektóre nie wytrzymały. Tak jak pani psycholog, która była trzecią liście zakwalifikowanych do programu. Halinka, nauczycielka, matka trojga dzieci z Podkowy Leśnej, też chciała odejść. Namówiła ją do pozostania. Zaprzęgały się.

Kropelka po kropelce Kap, kap, kap... A już jaki ból. Chciałoby się biec w podskokach

A tu buty przyciasne Coś uwiiera, Coś boli, Jaki ciężar? Zdałoby się nie wytrzymam. Wytrzymasz, wytrzymasz Z czym chcesz przyjść do Pana Boga?

Z pustą torebką. W czerwonych pantofelkach Z twarzą roześmianą To będzie później, To będzie.

A teraz zgarb plecy Wyjmij chustkę I będzie dobrze. Halinki już nie ma. Jej stan się pogorszył, jedyną szansą był przeszczep płuc. W Wiedniu, bo w Polsce takich operacji w 2005 r. nie przeprowadzano. Dwa tygodnie przed zabiegiem jeszcze wystąpiła w programie u Anny Dymnej. Po operacji doszło do powikłań. Zmarła.

Ale wcześniej jeszcze, dzięki Halince, Alicja poznała Asię. Asia, położna, zarobiła w Szwajcarii na mieszkanie w Krakowie. Po powrocie okazało się, że jest chora na TNP i musi zamieszkać z rodziną. Asia usłyszała, że Alicja nigdy nie była w Krakowie.

- Przyjeżdżcie - powiedziała. - Mieszkanie i tak stoi puste. Macie psa i nie możecie go zostawić? Ależ ja uwielbiam psy! Taka była Asia. Na każdym zdjęciu z Krakowa uśmiechnięta, jakby choroba była tylko złudzeniem. Potem odwiedziła ich na wsi pod Lubartowem. I znów uśmiechała się na każdym zdjęciu.

Aż tu telefon Asi zamikł. - Obraziła się? - mówiła do męża Alicja. A potem zadzwoniła jej siostra. Powiedziała, że Asia zmarła w pensjonacie, gdzie wyjechała z przyjaciółmi.

Alicja walczy

Takich opowieści może być jeszcze 28.

- Na 29 osób, które zakwalifikowano na początek do programu badawczego, dziś żyje tylko Alicja - mówi Grzegorz. - Potem dobierano kolejne osoby...

Dziś lek, testowany przed laty przez Alicję, jest już stosowany w leczeniu TNP. Od trzech lat w Polsce funkcjonuje terapeutyczny program lekowy dla chorych z tętniczym nadciśnieniem płucnym. Określone grupy pacjentów korzystają z bardzo drogich terapii, którą finansuje NFZ.

Przed 13 laty chorym dawano od pół roku do trzech lat życia. A dziś?

- To były uśrednione dane pochodzące z czasów, gdy nie mieliśmy jeszcze takich możliwości leczenia - tłumaczy prof. Adam Torbicki. - Obecnie widzimy, że czas przeżycia się wydłużył. Na ile? Za wcześniej na odpowiedź. Wiemy, że u chorych w trzech pierwszych miesiącach leczenia ryzyko zgonu zmniejszyło się o 40 proc.

Grzegorz usłyszał od lekarzy, że Alicji w walce pomogło aktywne podejście do choroby. On jednak uważa, że zmotywował ją Janek, dziś student.

- Po prostu dziecko ją trzymało przy życiu - mówi. I dodaje: - Bez pomocy matki Alicji nie dalibyśmy rady.

Grzegorz codziennie wstaje o godzinie 4 rano. Jedzie na uczelnię włożyć gazety. Nie ma już tamtej Literki, do której zachodzili ks. Józef Tischner, Maria Janion i Norman Davies. Po remoncie wrócił do swojej pierwszej siedziby - kiosku o powierzchni 10,5 m kw. Spotkań też nie organizuje, zresztą brak miejsca. Mówi, że teraz zmieniły się priorytety. Chce przetrwać.

Alicja całym dniami siedzi w domu. Czyta książki. Nie ma już dawnych koleżanek w chorobie, z którymi rozmawiała przez telefon. Młodsze pokolenie chorych korzysta z Gadu Gadu, ona woli usłyszeć głos w słuchawce.

Ostatni poniedziałek, 7 marca. Alicja wsiada na wózek i wyrusza wraz z Grzegorzem nad morze, by z ciemnoniebieskim lizakiem w kształcie ust pozować do zdjęć. Rozdawane na ulicach lizaki mają być jednym z symboli zorganizowanej in. w Warszawie, Poznaniu, Krakowie, Wrocławiu oraz Trójmieście kampanii informującej o nadciśnieniu płucnym.

- Zależy nam, by rozpoznanie tej choroby nie było losem na loterii - tłumaczy Alicja. - Trzeba głośno mówić o objawach, których nie można mylić z objawami nerwicy, astmy i innych mniej poważnych chorób. W czwartek jedziemy do Warszawy na konferencję prasową na temat nadciśnienia płucnego, by o tym głośno powiedzieć.

Po drugiej stronie lustra, mimo braku tchu, nadal można walczyć.

Dorota Abramowicz